

ZDALNY ZABÓJCA

Aktorzy:

Robert Kennedy - Adam Ferency
Sekretarka - Danuta Stenka
Sandra Serrano - Małgorzata Kożuchowska
Edgar J. Hoover - Krzysztof Kowalewski
Lekarz sądowy Naguchi - Krzysztof Globisz
Sierżant Hernandez - Witold Pyrkosz

Senator Robert Kennedy, brat Johna Fitzgeralda Kennedy'ego, zginął zastrzelony przez palestyńskiego zamachowca tuż po północy 5 czerwca 1968 roku w hotelu "Ambassador" w Los Angeles. Prowadził kampanię wyborczą i miał ogromne szanse na zdobycie urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wydawałoby się więc, że zamachowiec został wynajęty przez przeciwników politycznych lub był fanatykiem, który usiłował nie dopuścić do wyborczego zwycięstwa Roberta Kennedy'ego. W śledztwie nie udało się jednak wyjaśnić motywów działania zamachowca. Dzisiaj, w świetle nowych faktów, możemy przypuszczać, że morderca był... zdalnie sterowany.

Minęła północ 5 czerwca 1968 roku, gdy Robert Kennedy zakończył spotkanie z wyborcami w holu eleganckiego hotelu "Ambassador". Zszedł z niewielkiego podwyższenia, na którym ustawiono mównicę i skierował się w stronę bocznych drzwi prowadzących do pomieszczenia gospodarczego. Tamtędy prowadziła bowiem najkrótsza droga do sali, w której miała się odbyć konferencja prasowa.

Strzały rozległy się cztery minuty później. Jeszcze nikt nie wiedział, co się stało. Aż rozeszła się wieść, że senator Kennedy został ciężko ranny w zamachu. Ponadto kule dosięgły pięciu przypadkowych osób, które szły tuż za nim.

Robert Francis Kennedy zmarł 25 godzin później, 6 czerwca o godzinie 1.44. Pozostałym rannym nie zagrażało niebezpieczeństwo i po okresie rekonwalescencji opuścili szpital.

Zabójca został schwytany bardzo szybko. Policja osaczyła go zanim zdołał uciec z hotelu i pozbyć się broni. Burmistrz Los Angeles ogłosił: "Wygląda na to, że nazywa się Sirhan-Sirhan, dwojga imion Sirhan-Sirhan".

Świadkowie widzieli, jak strzelał, tak więc nie mieli żadnych trudności w zidentyfikowaniu wysokiego szczupłego mężczyzny o śniadej cerze. Miał przy sobie rewolwer, z którego pociski utkwily w ciele Roberta Kennedy'ego. Jego winę potwierdzały znalezione w jego domu notatki. Pisał z nienawiścią o Robercie Kennedym jako o człowieku, który chciał prowadzić proizraelską i antyarabską politykę. Świadkowie potwierdzili, że przez cztery dni poprzedzające zamach intensywnie trenował na strzelnicy. Czy trzeba było więcej dowodów? Wydawałoby się, że nie. Tym bardziej, że sam podejrzany nie zaprzeczał, że mógł dokonać zamachu, ale nie przyznawał się do oddania strzałów! Twierdził bowiem, że niczego nie pamięta.

Komu mogło zależeć na śmierci Roberta Kennedy'ego?

Robert Francis Kennedy urodził się w 1925 roku. Był jednym z czterech synów Rosy i Josepha Kennedych, ludzi nadzwyczaj zamożnych i wpływowych. W czasie wojny przerwał studia prawnicze na uniwersytecie Harvarda, aby zaciągnąć się do marynarki wojennej. Powrócił na studia i ukończył je w 1948 roku. Wkrótce związał się z polityką, kierując w 1952 roku kampanią wyborczą swojego brata Johna, ubiegającego się o fotel senatora. Po raz drugi przejął prowadzenie kampanii brata w 1960 roku, gdy John zdecydował się walczyć o najwyższy urząd w państwie. Wygrane wybory prezydenckie były w dużej mierze zasługą Roberta, jego błyskotliwości, talentu organizacyjnego, niekonwencjonalnych pomysłów.

W 1961 roku Robert objął urząd prokuratora generalnego i mając poparcie brata bardzo energicznie przystąpił do zwalczania zorganizowanej przestępczości. Był bezkompromisowy wobec ludzi podejrzewanych o to, że są członkami mafii, jak i tych, którzy ze współdziałania z podziemnymi organizacjami odnosili korzyści. Starał się również ograniczyć samowolę tajnych służb, które za czasów poprzedniego prezydenta, Dwighta Eisenhowera, uzyskały decydujący wpływ na waszyngtońską administrację. Robert Kennedy, rozszluszony samowolą szefów potężnej agencji miał powiedzieć, że rozgoni ich na cztery wiatry. Zyskał potężnego, choć wiarołomnego sojusznika: szefa Federalnego Biura Śledczego FBI Edgara J. Hoovera. To on 10 kwietnia 1962 roku przyszedł do gabinetu Roberta. Powiedział: Hoover: Nie mogę ukryć tej wiadomości. CIA jest powiązana z Samem Giancaną i Johnem Rossellim.

Hoover mówił o dwóch potężnych szefach mafii.

Robert Kennedy: Masz wystarczające dowody?

Hoover: Inaczej nie przychodziłbym do ciebie.

Kilka dni później Robert spotkał się z szefem CIA.

Robert Kennedy: Powiedziałem wyraźnie, że zabraniam podejmowania bez mojej wiedzy jakichkolwiek prób korzystania z usług organizacji przestępczych w tajnych operacjach. Zwłaszcza kontaktów z Samem Giancaną.

Chodziło o próby zamordowania kubańskiego przywódcy Fidela Castro, gdy CIA odwołała się do pomocy szefów mafii, zlecając im zorganizowanie zamachu w Hawanie.

Hoover: Rynsztokowe plotki mówią, że nic złego nie może stać się Samowi Giancanie, gdyż jest przyjacielem Franka Sinatry, a Frank jest bliskim przyjacielem rodziny Kennedych.

Robert Kennedy zerwał się z fotela.

Robert Kennedy: Zobaczymy!

Faktem jest, że tuż po tej rozmowie jego brat-prezydent bardzo rozluźnił związki z Frankiem Sinatrą, słynnym piosenkarzem znanym z powiązań z mafią, ale rzeczywiście ani Giancaniemu, ani Rosselemu nic złego ze strony państwowych służb się nie przydarzyło.

Potem przyszedł tragiczny dzień 22 listopada 1963 roku. Robert Kennedy wydawał przyjęcie w swoim domu w McLean w Virginii. W pewnym momencie wywołano z sali jego sekretarkę. Podeszła do telefonu. Dzwonił Edgar J. Hoover.

Hoover: John Kennedy został ranny. Zamach w Dallas. Proszę powiadomić Roberta.

Sekretarka: Nie! Nie mam odwagi tego zrobić...

Hoover: Dobrze, wywołajcie Roberta, sam to zrobię.

Gdy Robert podszedł do telefonu, Hoover powiedział do niego:

Hoover: Mam wiadomość, którą muszę przekazać...

Robert Kennedy: Tak?

Hoover: ...był zamach na prezydenta. Został postrzelony...

Robert Kennedy: Czy to poważna sprawa?

Hoover: Tak sądzę, wkrótce będę miał więcej informacji.

Zadzwoił po kilkunastu minutach.

Hoover: Prezydent nie żyje!

Śmierć brata była szokiem dla Roberta. Zrezygnował ze stanowiska prokuratora generalnego. Wyjechał do rodzinnej posiadłości w Virginii. Tam zamykał się w domu i spędzał czas stojąc przy oknie albo wyruszał się na wielogodzinne spacerunki po lesie. Otrząsnął się dopiero po roku. Podjął karierę polityczną. W listopadzie 1964 roku został wybrany senatorem. Cztery lata później zgłosił swoją kandydaturę do wyborów prezydenckich i miał ogromne szanse zdobycia najwyższego urzędu. Nie ze względu na charyzmę brata. Robert potrafił zjednywać sobie przeciętnych Amerykanów, gdy mówił o konieczności zaprowadzenia równości i sprawiedliwości wśród białych i czarnych. Był przeciwnikiem kontynuowania wojny w Wietnamie.

Robert Kennedy: Cała historia wojen nie zawiera tak długiej listy błędów, jakie popełniono w Wietnamie. To czas, aby uznać te błędy i spojrzeć prawdzie w oczy: zwycięstwa nie ma i nigdy go nie będzie!

Otwarcie oskarżał ludzi odpowiedzialnych za kryzys społeczny i polityczny:

Robert Kennedy: Ci, którzy ponoszą odpowiedzialność za taką sytuację, ci, którzy sami się usuwają z amerykańskiej tradycji, ci, którzy są brudem na ciele narodu. To oni. Prezydent Stanów Zjednoczonych Lyndon Johnson! To on i jego ludzie dzielą naród!

Bezkompromisowość przysparzała mu wrogów, ale czy tak zawziętych, aby myśleli o zamachu? Amerykańska scena polityczna słyszała nie takie oskarżenia podnoszone przez jednych kandydatów do politycznych stanowisk przeciwko drugim.

Dlaczego więc zorganizowano zamach? Wszystko wskazywało, że było to dzieło szaleńca. Pozornie.

Wydawałoby się, że sprawa zamachu w Los Angeles nie wymagała żmudnego śledztwa. Wszystko było tak bardzo oczywiste: palestyński fanatyk postanowił zabić kandydata na prezydenta, gdyż nienawidził go za proizraelskie sympatie. Wielu świadków widziało jak strzelał, zabójcę schwytano z dymiącym rewolwerem w dłoni. Pozostało jednak wiele niewyjaśnionych spraw.

Wątpliwość pierwsza: zabójca uzbrojony był w rewolwer ośmiostrzałowy. Duża pojemność bębena została uzyskana dzięki zmniejszeniu naboju. Mniejszy pocisk ma mniejszą skuteczność. Zamachowiec wiedział, że będzie strzelał z niewielkiej odległości do jednego człowieka. Nie potrzebował tak wielu naboju. Powinien więc zabrać rewolwer jak największego kalibru, aby mieć pewność, że każdy celny pocisk będzie śmiertelny.

Wątpliwość druga: świadkowie byli zgodni, że zamachowiec strzelał do senatora z odległości od 90 do 150 cm. Tymczasem lekarz sądowy Naguchi zeznał:

Lekarz: Rana postrzałowa znajdowała się za prawym uchem. Było tam dużo prochu. Tuż za prawym uchem. Po próbach doszliśmy do wniosku, że odległość lufy od głowy wynosiła 2,5 cm i nie więcej niż 7 cm.

Skąd wzięły się tak rozbieżne oceny odległości, z jakiej morderca strzelał? Świadkowie twierdzili, że z odległości 90-150 cm, lekarz sądowy: z kilku centymetrów.

Wątpliwość trzecia: dalsze zeznania lekarza.

Lekarz: Kazano mi zachować w tajemnicy ustalenie, z jakiej odległości padły strzały. Nie zgodziłem się na to, w związku z czym zwolniono mnie z pracy pod pretekstem niewykonania obowiązków w czasie sekcji zwłok.

Rok później ponownie przyjęto go do pracy, ale minęło wystarczająco dużo czasu, aby zagmatwać całą sprawę.

Wątpliwość czwarta: Senatora Kennedy'ego trafiły cztery pociski. Cztery pozostałe raniły innych ludzi. Wszystko się zgadza, gdyż w bębenu rewolweru zamachowca mieściło się osiem nabożów. Ale...

Policja uznała, że jeden z pocisków przeszedł przez materiał marynarki na ramieniu Kennedy'ego i trafił w głowę mężczyźną stojącego za senatorem. Było to możliwe, ale tylko wtedy gdyby mężczyzna ten trzymał głowę na ramieniu Kennedy'ego lub miał trzy metry wzrostu! Tak więc człowiek ten został trafiony innym, dziewiątym pociskiem.

Ustalono, że kobieta stojąca najdalej od Kennedy'ego mogła zostać trafiona tylko pociskiem odbitym od sufitu, a więc lecącym z góry, gdyż między nią a senatorem było tak wiele osób, że nie mógł jej trafić pocisk lecący wprost z lufy rewolweru zamachowca, ani odbić się do podłogi. Tymczasem została trafiona pociskiem lecącym z dołu. Nie mógł więc on pochodzić z rewolweru Sirhana.

Dwa pociski wbiły się we framugę drzwi. Oznacza to, że łącznie znaleziono cztery dodatkowe pociski. O cztery więcej niż mieścił bębenek rewolweru Sirhana! Jak obliczono, strzelał on przez 12 do 15 sekund. Nie miał więc czasu, aby wyrzucić łuski z bębna i załadować nowe naboje. Wynika z tego, że w sali hotelu "Ambassador" był drugi strzelec. Potwierdził to w 1976 roku Baxter Ward, ekspert badający pociski. Powiedział: "Pociski nie pasują do siebie". Oznacza to, że pochodziły z dwóch rewolwerów.

Wątpliwość piąta: zeznania świadka zamachu na Kennedy'ego, Sandry Serrano.

Sandra: Stałam na dole schodów prowadzących z hollu, gdzie padły strzały. Widziałam dwoje bardzo podejrzanych ludzi. Wysokiego śniadego mężczyznę i kobietę w białej sukience w grochy. Stałam tam myśląc o tym, jak wiele ludzi tu przyszło i jak było cudownie. Potem ta dziewczyna zbiegła po schodach i powiedziała: zastrzeliliśmy go, zastrzeliliśmy go.

Spytałam: "Kogo zastrzeliliście?" A ona odpowiedziała: "Senatora Kennedy'ego". Pamiętam, co miała na sobie: była w białej sukience w kropki, miała jasną skórę i ciemne włosy, czarne buty i miała dziwny nos. Potem zszedł chłopak. Miał około 23 lat i był Meksykaninem. Wiem to, bo sama mieszkałam w meksykańskiej części Ameryki.

Oczywiście Sandra Serrano mogła kłamać, ale w czasie przesłuchania sierżant Hernandez z policji Los Angeles usiłował ją zastraszyć i zmusić do odwołania zeznań. Ich rozmowa została zarejestrowana na taśmie magnetofonowej:

Sandra: Widziałam tych ludzi.

Hernandez: Nie, nie, Sandy, pamiętaj, co ci powiedziałam. Nie możesz powiedzieć, że coś widziałas, kiedy nie widziałas. Mogę to wytłumaczyć detektywom i wtedy oni nie będą musieli z tobą rozmawiać i ty nie będziesz musiała z nimi rozmawiać. Proszę cię w imieniu Kennedy'ego.

Sandra: Proszę nie używać imienia Kennedy'ego!

Hernandez: Wiesz, że postępujesz źle.

To była bardzo długa rozmowa. Hernandezowi udało się nakłonić dziewczynę do odwołania zeznań. Dopiero po latach przyznała się, że widziała morderców.

Tak więc bardzo wiele wskazuje, że zamach na Kennedy'ego nie był tylko sprawą Sirhana.

Wątpliwość szósta: Kennedy'ego ochraniaли nie policjanci, lecz strażnicy z prywatnej firmy. Co więcej, policjanci otrzymali zakaz pilnowania sali, gdzie odbywał się wiec wyborczy. Dlaczego? Kto wydał taki zakaz?

Dodajmy inne pytania. Dlaczego prowadzący śledztwo nie uwzględnili faktu znalezienia dwunastu pocisków? Dlaczego nie uwzględniono stwierdzenia lekarza sądowego, że pierwszy strzał padł z odległości 2-7 cm od ucha Kennedy'ego, gdy domniemany zabójca stał w odległości około jednego metra? Dlaczego starano się zmusić lekarza do ukrycia tego faktu? Odpowiedź jest jedna: policji zależało na zatuszowaniu całej sprawy.

Robert Kennedy mówił na wiecach wyborczych:

Robert Kennedy: Będę prowadził nową politykę, która skończy rozlew krwi w Wietnamie i w naszych miastach. Politykę, która zlikwiduje przepaść między białymi i czarnymi, bogatymi i biednymi, młodymi i starymi w tym kraju i na całym świecie. Ubiegam się o urząd prezydenta, gdyż chcę, aby Partia Demokratyczna i Stany Zjednoczone działały dla nadziei, a nie rozpacz, dla pojednania ludzi, zamiast ryzyka wojny światowej.

W czerwcu 1968 roku było pewne, że Robert Kennedy będzie 37. prezydentem. Jego wrogowie mogli wierzyć, że pozostanie wierny linii politycznej, którą prezentował jako prokurator generalny za czasów prezydentury Johna, a następnie w przemówieniach wyborczych.

Miał więc bardzo wielu wrogów. Mafia, obawiając się energii i talentu organizacyjnego Roberta, wolała się go pozbyć, gdyż Robert jako prezydent mógł im poważnie zaszkodzić.

Zapowiedź zakończenia wojny w Wietnamie i wycofania amerykańskich żołnierzy oznaczała miliardowe straty dla przemysłu pracującego na potrzeby wojska.

Kennedy mówił wielokrotnie o konieczności przyznania pełni praw czarnej ludności USA. To wywoływało furię rasistów z południowych stanów, dla których zapowiedzi rozszerzenia praw i wpływów czarnej ludności były wystarczającym powodem do zamordowania Roberta.

Robert Kennedy zapowiadał również zaprowadzenie porządków w CIA, która zaczęła prowadzić własną politykę zagraniczną. Gdyby został prezydentem, wówczas od niego zależałoby mianowanie szefa tej instytucji. Czy stamtąd mógł wywodzić się morderca? Czyżby tajne służby, broniąc swojej niezależności i wpływów, gotowe były usunąć kandydata na prezydenta uznawanego za ich wroga?

Ta hipoteza znalazła fantastyczne wprost potwierdzenie w roku 1975.

Dr William Bryan Jr rok przed śmiercią wyznał dwóm prostytutkom, że zahipnotyzował Sirhana, zabójcę Kennedy'ego. Był ekspertem w wykorzystaniu hipnozy w prawie karnym.

Inny naukowiec dr Herbert Spiegel stwierdził, że prowadził w CIA badania nad hipnotyzowaniem ludzi, którzy mieli zabijać wskazane ofiary. Program taki pod kryptonimem "Artichoke" uruchomiono w 1950 roku i realizowano go w Landlay w stanie Virginia. W połowie tego roku szef programu kontroli zachowań zahipnotyzował swoją sekretarkę i nakazał jej strzelić z nienabitego pistoletu do swojej przyjaciółki. Kobieta wypełniła to polecenie.

Według zeznania dr. Williama Bryana Jr. w 1974 roku uzyskanie pełnej kontroli nad zachowaniami człowieka, zdalne sterowanie jego ruchami wymagało długiego treningu, stosowania tortur fizycznych i psychicznych, narkotyków i oczywiście hipnozy. Było jednak możliwe. Człowiek tak ukształtowany nie potrafił ocenić charakteru czynu, jaki mu zlecono, a mózg nastawiony był jedynie na wykonanie rozkazu, bez względu na okoliczności.

Czy Sirhan był tworem programu "Artichoke"? W czasie procesu biegli zeznali, że jego stan mógł wskazywać, iż był w transie hipnotycznym.

Lekarz więzienny dr Eduard Simson, który usiłował badać Sirhana, został zwolniony ze stanowiska.

Sirhana skazano na karę śmierci, którą zamieniono na dożywotnie więzienie. Przebywa w nim do dzisiaj.